

TEMIDA GŁUCHA NA KRZYWDĘ DZIAŁKOWCÓW (2)



Tydzień temu przedstawiłmy pierwszą część historii jednego z poznańskich ogrodów działkowych. Dzisiaj dalszy ciąg tej zawilej sprawy, która ciągnie się już 15 lat.

Pamiętny: ROD im. „23 Lutego” w Poznaniu, leżący przy ulicy Lechickiej, powstał w latach 70. na trzech nieużytkowanych rolniczo nieruchomościach znajdujących się na peryferiach miasta. Zostały one wywłaszczone za pełnym i godziwym odszkodowaniem. Ogromnym wysiłkiem działkowców ogród w dobrej wierze zagospodarowano, zbudowano infrastrukturę i budynek administracyjno-socjalny. Wszystko ze środków własnych działkowców w pełnym zaufaniu do obowiązującego prawa i opartych na nim decyzji.

W latach 90. okazało się, że wartość tych gruntów wzrosła wielokrotnie, a rozwój miasta sprawił, że teren ten stał się bardzo atrakcyjną lokalizacją. Jego wartość oszacowano na 20 mln zł. To właśnie wtedy na arenie pojawiła się niejaka Beata N. W 1997 r. nabyła od spadkobierców rodziny Bajerlein, byłych właścicieli tej ziemi, prawa spadkowe za kwotę 80 tys. zł i doprowadziła do uchylecia decyzji wywłaszczeniowych.

Zaskakująca jest niezwykła przychylność dla Beaty N. ówczesnego Urzędu Mieszkalnictwa i Rozwoju Miast (UMIRM). Doszło też do wielu innych zdarzeń, które przemawiają na korzyść tajemniczki kobiety tak mocno, że aż trudno uwierzyć, iż to jedynie niezwykły zbieg okoliczności. Pewne dokumenty znikają, inne nieoczekiwanie pojawiają się, choć, jak się okazuje, mogą być sfałszowane. Biegli są niezwykle życzliwi, a doniesienia o fałszerstwach ignorowane przez prokuraturę.

Bezkarne fałszowanie dokumentów

W styczniu 2010 r. w Krajowej Radzie PZD pojawił się mężczyzna, który realizując wolę zmarłego, dostarczył list od byłego męża Beaty N. Jerzy D. stwierdził w nim, że jego żona własnoręcznie sfałszowała testament Andrzeja B., którym następnie posłużyła się w UMIRM, żądając unieważnienia wywłaszczenia jednej z trzech nieruchomości, o które walczyła, a które zajmuje ROD „23 Lutego”. Co więcej, sfałszowany dokument znajduje się w aktach sprawy i nie byłoby żadnego problemu, by prokuratura

mogła wydać nakaz sprawdzenia jego autentyczności.

Niestety, mimo zgłoszenia sprawy do prokuratury, ta odmówiła wszczęcia postępowania. Powód? Z uwagi na brak interesu prawnego po stronie PZD, który sprawę zgłosił. Czy jednak próba wyłudzenia pieniędzy z majątku publicznego o wartości sięgającej kilkudziesięciu milionów złotych, i to na podstawie sfałszowanych dokumentów, nie powinna być ścigana z mocy prawa, bez względu na to, kto taką informację dostarcza? Dlaczego zignorowano tak istotną wiadomość, przechodząc nad nią do porządku dziennego? Dziwi fakt, że prokuratura, która potrafi zajmować się tak błahymi sprawami, jak donosy na sąsiadów pedzających bimber, nie podejmuje spraw, które mogą świadczyć o próbie wyłudzenia od państwa majątku wartego wiele milionów zł.

Takich „kwiatków” jest więcej. Nasz poznański informator twierdzi, że całkiem niedawno do urzędu zgłosiła się spadkobierczyni właściciela trzeciej nieruchomości. Twierdzi, iż nigdy nie udzielała żadnego pełnomocnictwa, którym podobno posługuje się pani N. w odniesieniu do trzeciej nieruchomości. Podobny problem dotyczył także pełnomocnictwa jednego ze spadkobierców pierwszej nieruchomości. Spadkobierczyni zamieszkała w USA oświadczyła, iż nigdy nie udzielała pełnomocnictwa Beatcie N. Sprawę wygrała, w efekcie unieważniono własność N. w wielkości udziału, jaki wcześniej nabyła na mocy tego pełnomocnictwa.

Cel: ograbić działkowców

To, co udało się odkryć jednemu z radców prawnych współpracujących z PZD, wskazuje, że także w sprawie, w której zasądzone na rzecz Beaty N. od Związku kwotę – bagatelą! – 6 mln 235 tys. za bezumowne korzystanie z ziemi, doszło do fałszowania dokumentów. Dlaczego sąd wydał wyrok, opierając się na niesprawdzonych dokumentach? Ze względu na dobro sprawy i apelację, która jest w toku, nie możemy ujawnić szczegółów tej bulwersują-

cej sprawy. Warto jedynie nadmienić, że z relacji świadków wynika, iż przy zasadaniu tej kwoty sąd był wyjątkowo i zadziwiająco oporny na wszelkie argumenty i dowody ze strony PZD. Zasądzona kwota została bowiem obliczona jak za grunt budowlany, podczas gdy są przesłanki, by traktować go jako grunt rolny.

Ponadto zasądzono kwotę za okres od 2009 roku, podczas gdy Beata N. dysponowała terenem już w 2001 r., o czym świadczy ogromna tablica, jaką postawiła na tym terenie, zawierając umowę z firmą reklamową. Zgodnie z prawem właściciel traci prawo do zapłaty za bezumowne korzystanie, jeśli objął w posiadanie nieruchomości i dysponuje nią. Umowa z firmą reklamową jasno wskazuje, że pani N. zarządza już tym terenem od wielu lat. Zaskakuje liczba osób, które twierdzą iż Beata N. fałszowała bądź posługiwała się sfałszowanymi pełnomocnictwami.

W obliczu kolejnych faktów, jakie ujawniają się w tej sprawie, zupełnie niepojęta wydaje się całkowita bierność prokuratury, która zdaje się otaczać Beatę N. płaszczem ochronnym. Podobnie zresztą jak sąd, który zasądza to, co proponuje i chce pani N., bez względu na dowody w sprawie.

Temu dam, kto mnie mocno posri

Końca spraw toczących się wokół ogrodu nie widać. Beata N. jako współwłaścicielka gruntu na podstawie umowy cesji zbyła wierzytelności na rzecz osoby trzeciej, która obecnie wysłała pozwy działkowcom, żądając wynagrodzenia za bezumowne korzystanie z ziemi. Koszczenia takie mogą objąć nawet 10 lat wstecz. Orzeczenie sądu, w którym na rzecz powódki zasądzono od PZD kwotę 6 mln 235 tys. dotyczy jedynie części wspólnych ogrodu, a więc zaledwie 0,8097 ha. Wynika to z wyroku Sądu Najwyższego. Tymczasem cała powierzchnia przejętej przez Beatę N. części ROD „23 Lutego” to aż 5,8 ha. Nietrudno więc policzyć, ile pieniędzy można jeszcze na tej sprawie „ugrać” – to kwota ponad 40 mln zł. Niestety, tym razem już bezpośrednio z prywatnej kieszeni działkowców.

To dlatego użytkownicy ROD „23 Lutego” w Poznaniu otrzymują teraz pozwy za bezumowne korzystanie z ziemi. Bowiem w myśli wyroku SN za pozostałą część ogrodu

każdy działkowiec odpowiada już indywidualnie. Takie pozwy może otrzymać nawet 140 działkowców. Skąd zainteresowani posiadają dane osobowe działkowców? Nie wiadomo. Faktem jest, że działkowcy otrzymują pozwy o bezumowne korzystanie z ziemi. Choć evidentnie widać, że to tzw. pozwy na próbę, czyli sprawdzenie, ile uda się ugrać jeszcze od indywidualnych działkowców. – Jak na ziemię rolną, to żądania są bardzo duże – mówi prawnik, który zajmuje się pozwanymi, jakie wierzyciel wytacza działkowcom.

Kim jest Beata N.?

Jedno, co wiadomo na pewno, to że jest kobietą biedną. Okazuje się bowiem, że mimo tego, iż „wyciągnęła” już od PZD i działkowców miliony złotych, a od skarbu państwa i miasta Poznań kolejne 11 mln zł, to oficjalnie nie ma nic. I sąd zwalnia „biedną” panią N. od kosztów sądowych, bo jej po prostu na kolejne sprawy nie stać, a sąd – jak widać – jest dla osób „ubogich” wyjątkowo łaskawy.

Co jeszcze wiadomo? Jeden z działaczy związkowych, który chce pozostać anonimowy, przyznaje, że Beata N. podczas jednego ze spotkań nie ukrywała, iż ma liczne znajomości

w środowisku prawniczym, a także politycznym. Wtedy wszyszymy myśleli, że mówi to, by „straszyc” działkowców. – Z całą pewnością ta kobieta jest bezwzględna i nie liczą się dla niej zwykli ludzie – mówi jeden z działkowców, który został zmuszony do opuszczenia ROD „23 Lutego”.

– Beata N. nigdy nie kontaktowała się z działkowcami bezpośrednio. Zwracała się tylko do niektórych o współpracę. Są na to listy i dowody. Ci działkowcy mieli donosić o tym, co dzieje się w ogrodzie, zarządzie, Związku. Jedynym słowem, potrzebowała szpiegów – mówi jeden z działkowców. Czy ktoś na taką współpracę się zgodził, nie wiadomo. Takie listy ujawniali bowiem tylko ci, którzy odmówili tej wątpliwej etycznej współpracy.

Tylko raz padła z jej strony propozycja ugody. W 2006 r. trwały rozmowy w tej sprawie i pani N. była gotowa dać działkowcom niewielkie odszkodowanie, ale żądała w zamian wydania nie tylko nieruchomości, której jest właścicielką, ale także drugiej i trzeciej nieruchomości, które należą do skarbu państwa. Jak działkowcy mogli wydać nie swoją własność? To obnaża absurd i nierówność tej próby „dogadania się”, która spełza na niczym. Na takie działanie nie wyraziła bowiem zgody prokuratura, która nie widziała jakichkolwiek podstaw do przekazania ziemi należącej do państwa w prywatne ręce.

Od tego momentu Beata N. najwyraźniej postanowiła działkowców ograbić do cna. Wciąż składa apelacje i próbuje wznowić sprawy dotyczące dwóch pozostałych nieruchomości, a przy okazji gnebi Związek i działkowców.

– Ten teren był ugiem. To działkowcy doprowadzili do pięknego stanu, jaki przejęła Beata N. Wszyscy byli zaangażowani w budowanie infrastruktury ogrodowej, a teraz sądzi nie widzą w tym żadnej krzywdy działkowców – żali się prezes ogrodu Irena Mikołajczyk. – Nikt się za nami nie ujął. Prawo jest prawem, ale to miasto nam dało tę ziemię. Nie zabraliśmy jej nikomu i wbrew komunikówce nie zakładaliśmy tu ogrodu – mówi inny działkowiec tego ogrodu.

Sprawiedliwość po polsku

To, co dzieje w tej sprawie, to wyroki sądowe, w których człowiek się nie liczy. Całkowicie bowiem pominięto woleleńską pracę i własne środki, jakie działkowcy zaangażowali w ogród. W „nagrodę” skazuje się ich na ogromne koszty i wynagrodzenia na rzecz prywatnej osoby, która tylko odkupiła prawa od spadkobierców byłych właścicieli i teraz czerpie z tego ogromne zyski. Jest jasne dla każdego, że N. nigdy w sprawie nie była poszkodowana, ale sądy widzą to inaczej niż zwykli ludzie. Za majątek nabyty za 80 tys. zł, uzyskuje się zyski idące w dziesiątki mln zł. Umiejtnie wykorzystanie polskiego prawa daje więc przebitcie niczym handel narkotykami. Czy tak właśnie powinna wyglądać sprawiedliwość w naszym kraju?

AH

